

Od autora: Wracam z kolejnym letnim cyklem miłosnym, który powstał w to lato. W tym opowiadaniu zadaję pytanie, ile człowiek może znieść dla miłości i jak może ona zmienić jego życie. Zapraszam do lektury i dzielenia się refleksjami :)

Byłem niskim, niezbyt dobrze wyglądającym chłopakiem, kiedy znalazłem się w jednej klasie z nią, z Angie, i od razu rzuciła mi się w oczy do tego stopnia, że nie mogłem po nocach spać, kupowałem papierosy i paliłem je, myśląc tylko o niej do białego rana.

Ona była wysoką brunetką o pięknych rysach twarzy, o aksamitnym głosie, o figurze modelki, i do tego stopnia jej fizyczność mnie opętała, że na każdej przerwie wodziłem smętnym wzrokiem za nią i czułem, że jeszcze tydzień, może dwa, a nie wytrzymam.

Tonąłem w marzeniach, w snach o niej, gdzie byliśmy razem, nierozłączni, połączeni tym, co człowiek szumnie nazwał miłością, nie bacząc na to, co może wydarzyć się po drodze.

Po dziewięciu miesiącach niemej adoracji zdobyłem się na akt odwagi.

Poprosiłem ją o numer telefonu i zaproponowałem, że wieczorem porozmawiamy.

Zdawała się wcale nie być zdziwioną moją propozycją – chętnie zgodziła się i zrozumiałem, że jestem najszcześniejszym chłopakiem na ziemi, bo będę mógł jej powiedzieć, co do niej czuję, czym dla mnie była przez te wszystkie miesiące, kiedy ją w milczeniu obserwowałem.

I zadzwoniłem, choć sam w duszy nie wiedziałem, jak to się potoczy.

- To ty, Angie? – spytałem, zebrawszy się na sztuczną pewność siebie.
 - Tak, to ja – odpowiedziała delikatnie, jakby chciała mnie zaprosić do domu.
 - Nie powiem ci od kiedy, ale patrzę na ciebie z radością. Nie jesteś mi obojętna. Chciałbym z tobą chodzić. Chciałbym mieć taką dziewczynę jak ty. Bardzo mi się podobasz. Kiedy przychodzi noc, ja nie śpię, myślę o tobie. O byciu z tobą. O wspólnych spacerach. O tym, by mieć cię przy sobie, czuć cię całym moim małym jestestwem.
 - A umiesz się całować?
 - Chyba nie.
 - Ale ja umiem.
 - Nigdy nie byłem zakochany, aż do teraz.
 - Ja też nie. Nigdy nie miałam chłopaka.
 - Ale są lepsi ode mnie, wyżsi, lepiej zbudowani. Jeszcze nie wiesz, czy ci się spodobam.
 - Mike, ja mam dopiero siedemnaście lat. Nie patrzę tak daleko w przyszłość.
 - To gdzie nauczyłaś się całować?
 - Całowaliśmy się z siostrą dla żartów.
 - Chciałaś w końcu poczuć, jak to będzie z chłopakiem, czy tak?
 - Dokładnie. I ja liczyłam na to, że ktoś się mną zainteresuje.
 - Chodzimy do tej samej klasy. Czy na przerwach pozwolisz mi być ze sobą? Z kolegami nie mam zbyt- nio po drodze, a dla ciebie poświęcę każdą małą chwilę.
 - Dobrze. Jesteś bardzo inteligentnym gościem. Ja nie patrzę na wygląd, a na to, co w środku.
- Czy dobrze będzie nam się ze sobą rozmawiało, czy dobrze będziemy się czuć razem. To jest najważniejsze. A nie te byczki z III c, którzy pomiatają dziewczynami jak kopykami siana.
- Ja widzę tylko ciebie.
 - Miło mi.

- I nie chcę niczego więcej. Jeśli pozwolisz mi spacerować ze tobą po plaży, będę w siódmym niebie. Chcę czuć twoją dłoń w mojej, chcę, byś nauczyła mnie całowania.
Chcę być twoim mężczyzną, przyjacielem, kimś, z kim będzie ci dobrze, Angie.
- Też bym tak chciała. Nie jesteśmy już dziećmi, nie jesteśmy jeszcze dorośli, ale na pewno umiemy kochać, i zbliżyć się do siebie. Zostanę twoją dziewczyną, i nauczę cię pocałunku.

Każdego dnia odprowadzałem ją na autobus.

Przedtem długo całowaliśmy się i przytulaliśmy, szepcząc słowa najczulsze.

Przedem mną otwierał się zupełnie nowy świat – świat z nią, z jej namiętnością, i z jej kochaniem, bo mnie o tym zapewniła pewnego dnia, gdy spacerowaliśmy plażą - jakże lekko, jakże prosto powiedziała, że nie obchodzi ją, że jestem niski, powiedziała, że mnie kocha i nic i nikt tego nie zmieni – pozostaniemy razem na zawsze, w miłości i czułości.

Coś ścisnęło mnie za gardło, ale nie dałem nic po sobie poczuć.

Od tej pory staliśmy się parą, i w szkole, i poza nią.

Ludzie zazdrościli nam i patrzyli na nas jak na zjawisko.

A my płynęliśmy ponad chodnikiem, zakochani, wolni, szczęśliwi.

Lecz był chłopak, na którego wołano Pleban, i który rzucił w naszą stronę złą aurę.

Skądinąd wiedziałem, że Angie mu się podoba, że wodzi za nią smętnym wzrokiem.

Ale okazał się większym bydlakiem niż myślałem.

Przyjaźniłem się z nim tylko na tej prostej zasadzie, że pisałem mu wypracowania i prace zaliczeniowe za pieniądze, a on, poza mną nie miał żadnych kolegów w klasie.

Był młodocianym psychopata, strzelającym z wiatrówki do gołębi.

Mnie przy nim trzymały tylko pieniądze, bo mając zamożnych rodziców mógł pozwolić sobie na to, by mnie opłacać i olewać normalny tok nauki.

A ja, wywodząc się z biednej rodziny, nie gardziłem żadną forszą.

I ignorowałem jego zaczepki, kiedy na szkolnym korytarzu próbował nawiązać rozmowę z Angie i popisać się, kim to on nie jest i że może zaprosić ją na drogi obiad w dobrej knajpie.

Pewnego dnia, ohydne jak twarz Cygana o poranku, doszło do apogeum.

Najpierw zażądał ode mnie, abym mu napisał cztery wypracowania, a potem, kiedy oddaliłem się do ubikacji, złapał Angie i zaczął ją obleśnie całować, tak, żeby cała szkoła widziała, jakby chciał pokazać, że jestem już nikim i teraz ona jest z nim.

Nie wiem, ile to trwało, ale z tego, co mi potem opowiedziano, to kilka minut.

Kiedy wybiegłem z łazienki, ujrzałem ich.

Wnet dostał w twarz, potem parę razy w szczękę, na koniec rzuciłem nim o ziemię.

- Hrrrr....

Zrozumiałem, że stracił głos.

Mnie to nie przeszkadzało – biłem jego łbem o ziemię, aż stracił przytomność.

Potem poszedłem do klasy jakby nigdy nic, i co dziwne, nikt mnie nie zakapował.

Podobno sprowadzono pielęgniarkę i ona go zabrała.

I było tak, jak na co dzień – zwykły, szkolny dzień.

- Dowaliłeś mu? – spytała Angie. – Bo podobno zemdłał.
- Musiałem.
- Dziękuję.
- Każdy na moim miejscu zrobiły to samo.
- Był obleśny.
- Teraz nieprędko wróci do nas. Dostał solidny łomot.
- On ci nie podaruje. Takie typy są mściwe.
- Nie dbam o to. Jak będzie trzeba, będzie drugi łomot.
- Uważaj na siebie. Nie wiesz, na co go stać.
- Mnie też na wiele stać.
- Ale nie przeginaj.
- Zrobię tylko tyle, ile zrobi on.
- Proszę.
- Dobrze.
- Nie narażaj się. Nie masz budowy atlety.

Kiedy Pleban wyszedł ze szpitala, okazało się, że miał wodę pod czaszką i wstrząs mózgu. Jego pojawianie się w klasie wzbudziło nie lada sensację.

- No, jak tam, Pleban, znów będzie rwać laski innym chłopakom? – wołano.
- No, jak tam, Pleban, znów ci ktoś będzie pisał wypracowania za kasę? – mówili tak, bo im powiedziałem, jakie były nasze chore układy.

I stało się najgorsze.

On podszedł do mnie i jakby nigdy nic zagadał.

Nie wydał mnie, co bardzo mocno mnie zdziwiło, bo przecież powinien.

Nie pisał nawet słowem, kto mu wtedy przywalił, co wydało mi się niejednoznaczne.

Poczęstował co gorsza gumą do żucia.

Rozmawialiśmy tak, jakby nasza bójka w ogóle nie miała miejsca.

Byłem w szoku, bo nie takiej reakcji się przecież spodziewałem po tym, co się wydarzyło.

On był wesoły i roześmiany, mówił, że już z nim dobrze, że nie ma żalu, bo może sam coś pokręcił i musiał za to zapłacić skórą, choć do końca w to nie wierzyłem.

Miał parszywy wzrok i to się wyczuwało natychmiast.

W jego oczach czaił się fałsz, i jeśli można by określić zło jako takie, to było tam.

- Nie wierz mu – mówiła Angie. – To szuja. On wykorzysta każdą okazję, by ci dokopać.
- Możliwe, ale ja się nie boję – odparłem.

Potem znów prosił mnie, prosił bardzo, bym mu pisał wypracowania.

Ja jednak stanowczo odmówiłem.

On dalej prosił i proponował coraz to więcej kasy.

Zaciąłem się i powiedziałem „nie”.

Zrozumiałem, że sprawy zawsze za daleko, już nie mogłem tego robić, teraz musiałem wyzwolić się od tego chama i żyć tylko i wyłącznie miłością do mojej Angie.

On jednak nie odpuszczał.

Ponieważ znałem jego dom bardzo dobrze, wiedział, jak szaleńczo kocham psy.

I uderzył w tym kierunku.

Jeśli dziś miałbym powiedzieć, kto w moim życiu był największym skurwysynem, to śmiało powiem, że był nim on, bo był tak przebiegły i cwany, że bił na głowę moją inteligencję.

Cała jego aktywność umysłowa szła w stronę szwindli i kantów, nie potrafił przeżyć jednego dnia uczciwie, kręcąc i matacząc jak ostatni oszust, bo czyż tak naprawdę nim nie był?

Pewnego dnia, po lekcjach zaprosił mnie do siebie, bo jak to stwierdził, miał dla mnie niespodziankę, coś, czego nigdy w życiu nie mógłbym się spodziewać.

Trochę mnie to zaintrygowało, bo czego mogłem spodziewać się od niego?

Człowieka, który źle mi życzył i ucieszyłby się, gdybym się w życiu potknął.

Jak głupi dałem się zwieść.

Poszedłem.

Jak głupi...

- Mam dla ciebie spaniela – powiedział, uśmiechając się głupawo.

- Jakiego spaniela? – spytałem.

- A szczeniaka. Wiem, że go chcesz – dodał pewny siebie.

- No, a pokaż go – powiedziałem zaintrygowany.

- A oto on – i to mówiąc, pokazał mi psa.

Był piękny i tym samym uśpił moją uwagę.

Od razu zaczął łąsić się do mnie, co bardzo mnie uradowało.

Potem Pleban powiedział:

- To oblejmy to. Piłeś kiedyś whisky?

- Nie, nigdy nie piłem alkoholu.

- To dziś będzie twój debiut. Nigdy go nie zapomnisz.

- A może nie chcę?

- To nie dostaniesz psa – zaśmiał się bezczelnie.

- No dobra, polej – powiedziałem.

- Poczekaj, pójdę do salonu i przygotuję wszystko. Zaraz się napijemy.

Co było dalej, nie pamiętam.

Mówiąc dość kolokwialnie – urwał mi się film.

Mroki opanowały mój umysł i nie wiem, co robiłem i mówiłem.

Musiał mi czegoś dosypać do whisky, bo nie wiem nawet, jak znalazłem się w domu.

W pewnej chwili, o godzinie 21.33, zauważyłem, że siedzę na łóżku kompletnie nagi.

Rodzice oglądali telewizję, a ja patrzyłem się tępym wzrokiem w sąsiednią ścianę.

Ubranie i buty leżały na parapecie, co było do mnie niepodobne, bo nigdy ich tam nie kładłem, co więcej, mój tornister leżał na balkonie, co wydało mi się rzeczą dziwną.

Najdziwniejszą rzeczą wydało mi się to, że tata i mama nie zwrócili uwagi na moje nienormalne zachowanie – czyżbym pozornie zachowywał się jakby nigdy nic?

Tak zapewne było, bo jak wytłumaczyć ich spokój i brak reakcji?

Nie umiałem tego ogarnąć, i jakoś ze skrawków pamięci stworzyłem sobie obraz, ale w mojej biednej głowie nic nie powstało – była jeno pustka i nic poza nią.

Odzyskując świadomość, zacząłem rozumować logicznie – wnet pojąłem, że coś musiało się po drodze wydarzyć, coś stać, skoro tak wielkie spustoszenie wywołało to w mojej jaźni.

Poszedłem spać, a kiedy rano obudziłem się, czułem się, jakby przejechał po mnie czołg. Dzień poprzedni wydawał się odległym wiekiem, historią starożytną. Nie miałem żadnego związku emocjonalnego z tym, co przeżyłem. Jakby się śniło, jakby nie było to częścią mojego małego, ale prawdziwego życia. Jakieś wyspy pamięciowe, jakieś wrywki z logicznego myślenia... Bo i czułem, że z myśleniem nie było tego – musiało zostać solidnie zaburzone. Wszystko to było jak powrót z zaświatów, jak z innej orbity, gdzie nie ma myślenia, jest za to niebyt, pusta i marazm, i z tego składać się mogą tylko wspomnienia.

Pewnego dnia przyszedłem do szkoły, zbliżał się koniec roku, a ja miałem zaliczenia z trzech przedmiotów, co zamierzałem uzupełnić lada moment, by zdać do następnej klasy.

I wtedy to się stało.

Pleban przyniósł magnetofon i puścił przy całej klasie kasetę, którą nagrał, kiedy u niego byłem. Na niej ja mówiłem, co robiłem z Angie:

Wiesz, co Pleban, sterczały jej sutki, lizaliśmy się godzinami. Masowałem jej rozporek. Był wilgotny. Ale nie pozwoliła tam zajrzeć. Położyłem jej dłoń na mojego małego, ruszała nim.

W końcu rozebrałem ją i całowałem jej cycki. Były piękne. Ugniatałem je i to było to!

Nie wytrzymałem i wyjąłem mojego wacka i wzięła go do ręki. Było bosko.

Wiedziałem, że rodziców nie będzie w domu do wieczora, więc nago wykąпалиśmy się w wannie, pieszcząc się i całując, to było to, to było coś!

Potem wytarłem ją ręcznikiem i raz jeszcze dałem mojego małego do ręki.

Eksplodowałem.

Była szczęśliwa, że mnie dała radość.

Ale ja nie mogłem tego powiedzieć, bo przecież zabroniła mi dostępu do siebie...

A miałem na nią taką chęć.

Wybiegłem ze szkoły i pobiegłem do domu, płacząc.

Czułem, że moje życie się kończy, że coś jest nie tak, że skręciłem w lewą stronę.

Czułem, że słońce nie świeci już jak dotąd, że coś się pozmieniało.

Miałem pewność, że mnie przekreśliła po tym, co usłyszała w klasie.

Jakiś głos w sercu szeptał mi, że już na mnie nie spojrzysz.

Ojciec miał zapas Aspiryn i jednym łykiem połknąłem sześć opakowań.

Ojciec zauważył, że coś niedobrego dzieje się ze mną i zabrał mnie do szpitala.

Tam stwierdzono próbę samobójczą, i to, że jeszcze godzina, dwie, a byłoby po mnie.

Pod kroplówką spędziłem tydzień.

Bracia wariaci prowadzali mnie do sracza i karmili, szeptali że jeszcze będzie dobrze.

Rozmawiali ze mną, i w tym momencie upadku byli mi bliscy.

Już dziś wiem, że łątka „schizofrenia” przypinana jest na wyrost.

Miałem drobne, więc zadzwoniłem do kolegi i powiedziałem, co się stało.

Następnego dnia było u mnie piętnastu gości, i każdy z nich dopytywał się: „Kto ci to zrobił?”

Powiedziałem.

Już wiedzieli, że mi coś dosypał do whisky.

Byli wściekli, tak dziko wściekli, że powiedzieli, że nie podarują.

Byli naprawdę wkurwieni i wiedziałem, że sprawa jest już przyklepana.

- Ciebie mogło już nie być, Mike, mogłeś tak głupio umrzeć – rzekł mój kumpel Chico. – Przez tępego skurwysyna, który pozazdrościł ci dziewczyny i chciał ci się odgryźć, że mu nie piszesz już wypracowań. To nie jest mężczyzna, to gnój, bogaty gnój.

Wciąż miałem przed oczyma obraz Plebana i czułem, jak narasta we mnie gniew.

Nie miałem litości dla tego ścierwa.

Przecież nie wiedziałem, jak odbierze to Angie, może mnie skreśli, a może da szansę?

- Chico, porozmawiajcie z Angie, ale tak od serca i zasugerujcie, że spuścicie mu łomot. Jeśli ona to kupi, to mnie kocha, jeśli nie, to musiałem ją bardzo mocno urazić, i ma do tego prawo, w końcu po narkotykach, ale nie powinienem tak gadać. Choć sam już nie wiem. Kto wie, co mi wtedy dał, skoro zrobiłem z siebie takiego idiotę.

Kiedy wróciłem ze szpitala, szła już za mną fama samobójcy.

Gdy po wielu dniach leżenia w łóżku szedłem szkolnym korytarzem, podchodzili do mnie jacyś ludzie i coś gadali.

Niektórzy śmieli się, szydzili i urągali, inni przybijali piątkę i poklepywali po ramieniu.

Dla niektórych byłem bohaterem miłości, dla innych skończonym fajanssem miłości.

Zdałem do trzeciej klasy, mając trzy poprawki, i byłem kimś, kto budzi jeno współczucie.

Lecz zanim zdałem moje egzaminy, wydarzyło się coś, co utwierdziło mnie w wierze w człowieka, w to, że gdy wszystko się będzie walić, pojawią się ludzie, którzy pomogą.

Chico i jego koledzy złapali Plebana i wywieźli do lasu, ciemnego i mrocznego.

Takiego, do jakiego trafia się tylko raz w życiu albo nigdy.

Z którego wraca się z cierpieniem, wiecznym i nieukojonym.

Co przepełnia duszę bólem i trucizną na wieki wieków.

Po tym spotkaniu wylądował na wózku inwalidzkim, kończąc okres bezkarności.

Na zawsze, nieodwracalnie płacąc za swoje błędy.

Ze wspomnieniami swojej kaprawej przeszłości.

Już nie był groźnym ścierwem, był teraz kaleką na własne życzenie, skończonym idiotą.

Kimś, kto jednym, głupim posunięciem przekreślił całe swoje młode życie.

Bo zemsta potrafi uderzyć w mściciela, kiedy się będzie tego najmniej spodziewał.

Skądinąd wiem, że jego matka osiwiła w jeden dzień, a ojciec odgrażał się, że wyrówna rachunki – to był nonsens, bo one już zostały wyrównane.

Jakże wyła moja dusza, że tak ośmieszyłem Angie, mówiąc takie rzeczy.

Publicznie za sprawą tej świni.

Jakże chciałem jej to wynagrodzić, cofnąć czas, wrzucić do kosza każde, moje słowo.

Leżałem w domu, bo nadal się nie czułem najlepiej, i myślałem o niej, co robi, co myśli, czy mnie zrozu-

mie, czy mam jeszcze jakiegokolwiek szanse.

Przeplakałem wiele nocy, marząc o jej pocałunkach, o ciepłe jej dłoni.

Nie wiedziałem w jakim punkcie życia się aktualnie znajduję, może warto zapomnieć o niej, bo bardzo ją zraniłem, ale przecież nie zrobiłem tego celowo.

Każdy dzień i każda noc upływały mi w ucisku.

Cały czas myślałem tylko o niej i wspominałem piękne chwile, które dane nam było przeżyć.

Nadal nie wiedziałem, jak ta szuja mnie podeszła – był bardzo mściwy i pamiętliwy, i cwany przy okazji, co czyniło bardzo groźną mieszankę, której stałem się ofiarą.

Spędziłem w łóżku jeszcze tydzień, aż nagle...

- Ktoś do ciebie – powiedział ojciec, wchodząc do pokoju.

I wtedy to się stało – ujrzałem Angie i jej matkę z pękiem przepięknych kwiatów.

Zerwałem się z łóżka i skoczyłem ku nim, nie wierząc własnym oczom.

Były uśmiechnięte i pogodne, nie było na ich obliczach złości czy żalu.

To mnie mocno zdziwiło, bo spodziewałem się zerwania znajomości.

Jednak tak się nie stało – Los po raz kolejny zaskoczył mnie i to bardzo.

- Mike – rzekła matka – musiałyśmy cię odwiedzić i porozmawiać. Było to silniejsze niż cokolwiek. To, co się stało, było straszne, ale chłopcy Chico powiedzieli nam, że on ci coś dosypał do drinka. To zaćmiło twój umysł. Nie byłeś wtedy sobą, miałeś zmienioną świadomość. Jestem lekarką i coś o tym wiem. Narkotyki zmieniają człowieka nie do poznania, i ty byłeś tego przykładem. Nie możemy cię za to winić, pamiętaj o tym.

Tego nie mówił ten dobry, kochany przez nas Mike, a Mike patologiczny, którego rozumowanie przyćmiły prochy. Nawet nie wiesz, jak cieszymy się, że żyjesz. Przecież połknąłeś tyle tego, że konia by zabiło. Mike, dziękuj Bogu, że dał ci drugie życie. Gdyby nie twój ojciec, który na czas zabrał cię do szpitala, już by cię dziś między nami nie było – zakończyła.

- Naprawdę? – powiedziałem, i poczułem, że coś ściska mnie za gardło. – Przepraszam, ale nie wiedziałem, co robię. On to obmyślał na pewno od bardzo dawna, szykował każdy ruch.

Nie mógł przeboleć, że zerwałem z nim kontakty, że przestałem pisać mu wypracowania.

- Początkowo byłem wściekła na ciebie – odezwała się Angie – ale coś mi szeptało, że ty, właśnie ty, nie mógłbyś się nigdy tak zachować. Coś musiało się stać, co pomieszało ci w głowie. Kobiety mają szósty zmysł i kiedy on puszczał tamtą kasetę w klasie, ja płakałam, bo czułam się podle, ale gdzieś z tyłu głowy miałam tę pewność, że każdy, ale nie ty.

- Bo tak było – rzekłem. – To nie byłem ja. Nic nie pamiętałem z tamtych chwil.

- Chłopcy mi powiedzieli.

- To było najgorsze doświadczenie w moim życiu. Czułem się, jakbym umierał.

- Domyślam się – rzekła matka. – Oby ci się to już nigdy nie przytrafiło.

I mówiąc to, położyły kwiaty na moim łóżku, Angie pocałowała mnie, a ja ucałowałem dłoń jej matki, wszak nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że coś takiego nastąpi.

Życzyły mi rychłego powrotu do zdrowia i bezszelestnie opuściły mój pokój.

Kiedy już wstałem z łóżka, natychmiast zadzwoniłem do Angie i umówiłem się z nią.

Była bardzo szczęśliwa, że stanąłem już na nogi, że w żaden sposób nie ucierpiałem.

Wtedy odezwał się ojciec:

- Nie wypuść jej z ręki, to dobra dziewczyna. Inna kopnęłaby cię w tyłek. Bądź jej niebem i uszczęśliwiał ją. Czy słowem czy gestem. Nie odstępuj jej na krok. Między mną a mamą tak było, i teraz, kiedy jesteś już dorosły, chciałbym, byś miał tak udane życie jak my.
- Wiem, tato, to najlepsza dziewczyna, jaka mogła mi się przytrafić.
- To, że przełknęła tę gorzką pigułkę, świadczy o niej tylko jak najlepiej.
- Nie zawiodę. Obiecuję.
- To dobrze, synu, bo straciłbyś szansę życia.

Potem, trzymając się za ręce, szliśmy z Angie ciepłą plażą, śmiejąc się i żartując.

Wiatr rozwiewał jej włosy, a twarz promieniała szczęściem.

Nigdy nie widziałem takiego widoku, nigdy tak spełnionej kobiety.

Patrzyłem na nią z boku i własnym oczom nie wierzyłem, że tak mi zaufała.

Inna kopnęłaby mnie w tyłek i w mig o mnie zapomniała.

Kobiety bywają okrutne, nie wdają się w to, co sprawiło, że mężczyzna zrobił to lub tamto.

Mszczą się i idą krok po krok za mężczyznę tylko po to, by go zgnoić.

Unoszą się fałszywym honorem, zabijają miłość jednym pociągnięciem palca.

Po latach tego żałują, ale w chwili, gdy to robiły, były wyrocznią.

Nie kupiła bredni Plebana, do końca była mi wierna jak Penelopa.

I jak ona oczekiwała mojego powrotu.

A ja w duchu wierzyłem, że zostanie mi wybaczone.

- Angie, zostaniesz ze mną na zawsze? – zapytałem. – Może głupio pytam... Może jestem zwykłym, naiwnym chłopakiem, ale chciałbym wiedzieć. Może nie mam wyglądu, ale cię naprawdę kocham. Wiem, że już nigdy nie będę się tak czuł. Nie będzie drugiego razu.

- Tak – odpowiedziała pewnie. – Nie jesteś zwykłym, naiwnym chłopakiem. Masz to „coś”, czego prawie żaden z was nie ma. Ty nie musisz mi niczego udowadniać.

- A kiedy poproszę cię o to, bym był twoim na wieki, nie odmówisz?

- Nie. Jesteś moim kochanym. Moim jedynym. Światłem w mroku. I nie obchodzi mnie to, że jesteś niski. Długość kości to nie wartość sama w sobie. Chcę poznać twoje serce.

- Więc jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

- Ale i ja chciałabym ci coś powiedzieć.

- A co?

- Że gdybyś mówił to, co puszczał Pleban na trzeźwo, ja połknęłabym te prochy.

Zmieszałbyś mnie z błotem, stałabym się kompletnym zerem. Moja dziewczęca duma by tego nie zniosła. Nie wiem, co bym zrobiła, ale na pewno coś złego.

- Ale tak nie było.

- Wiem, i za to ci dziękuję.

- Gdy pójdziemy na studia, pobierzemy się, dobrze?

- Im szybciej, tym lepiej.

- Zamieszkamy u moich rodziców, tam jest sześć pokoi, a ich jest tylko dwoje.

- O, to naprawdę dużo.

- Nikt nikomu nie będzie wchodził w paradę. Będziemy żyć jak dotąd, w harmonii i szczęściu. Wiesz, jak moi rodzice cię lubią.

- A moi ciebie. Mama też nie wierzyła, że mógłbyś się tak zachować.

- Angie, w przyszłym tygodniu dostaniesz ode mnie to, co dostaje zakochana kobieta.

- Kocham cię. Jesteś odpowiedzią na wszystkie moje marzenia.

- Za chwilę kończymy liceum, coś się kończy, coś zaczyna. Kochanie nie zna granic.
- A czy nie moglibyśmy przyspieszyć tego ślubu? – spytała rozogniona.
- O tym samym pomyślałem – odpowiedziałem radosny.
- Więc oznajmijmy całemu światu, że się żenimy!
- Dobrze, tak właśnie zrobimy – zakończyłem, całując ją w policzek.

Cykl: Bo kiedyś kochałem

11 lipca 2019

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mike17, dodano 11.09.2019 10:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.